

## WSZYSTKIE LEKTURY FEMINISTYCZNE WISŁAWY SZYMBORSKIEJ

MONIKA ŚWIERKOSZ\*

### CZYTELNIK-KOBIETA

We wstępie do *Wszystkich lektur nadobowiązkowych* Wisława Szymborska pisze wprost o swoim specyficznym podejściu do czytania literatury, a także pisania o niej:

Początkowo myślałam, że będę pisać prawdziwe recenzje, tzn. w każdym poszczególnym przypadku określać charakter książki, umieszczać ją w jakimś nurcie, no i dawać do zrozumienia, która od której jest lepsza czy gorsza. Szybko połapałam się, że jednak recenzji pisać nie potrafię, a nawet nie mam na to chęci. Że w gruncie rzeczy jestem i chcę pozostać czytelniczką amatorką, na której nie ciąży przymus bezustannego wartościowania.<sup>1</sup>

Poetka, która wchodzi tym razem w rolę felietonistki (bardziej niż recenzentki), dystansuje się od takiego modelu profesjonalnego czytania, które zasada się na selekcji, klasyfikacji, porządkowaniu i hierarchizacji. Chciałaby, żeby jej tekstowym spotkaniom patronował Homo Ludens z Książką w ręku, który „tańczy, śpiewa, wykonuje znaczące gesty, przybiera pozy, stroi się, ucztuje i odprawia wyszukane ceremonie” (5). Tak jak dla niego – również dla Szymborskiej czytanie pozostaje w pierwszej kolejności „najpiękniejszą zabawą, jaką sobie ludzkość wymyśliła” (5), ale zabawą, w której istnieje jakiś głębszy, egzystencjalny sens.

Interesuje ją więc wszystko na niebie i ziemi, odległa prehistoria, teraźniejszość i przyszłość. Intryguje ją i to, co tajemnicze i to, co prozaicznie przyziemne, to, co humaniści uznają za ważne – jak choćby dziedzictwo greckiej poezji – jak i to, co absurdalnie nieważne, na przykład sposób zakładania domowego terrarium. Czyta wszystko, co znajdzie w księgarniach, w dworcowych sklepikach i kioskach Ruchu: poradniki, bajki z całego świata, atlasy geograficzne, botaniczne i zoologiczne, książki historyczne i kucharskie, poezje, słowniki, prze-

\* Monika Świerkosz – dr, Wydział Polonistyki UJ.

<sup>1</sup> W. Szymborska, *Wszystkie lektury nadobowiązkowe*, Kraków 2015, s. 5. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, dalej numery stron podaję w nawiasach.

wodniki, biografie, prace akademickie i zbiory przysłów. Nie dokonuje selekcji, kieruje się własną ciekawością, czasem przeżywa przeczytany świat, a czasem lektura staje się pretekstem do snucia rozważań na najróżniejsze tematy. Nie sądzi przy tym, że ta lekturowa podróż to tylko wysublimowana, intelektualna gra w niereferencjalność – Szymborska otwarcie przyznaje, że szuka w tekstach czegoś, co najszerszej ująć by wypadało jako „życie” – zaskakujące w swojej różnorodności, a nawet dziwaczności, zapisane w losach konkretnych istnień (nie tylko ludzkich), stworzonych rzeczy, wymyślonych opowieści. To nie tylko ostentacyjnie „staroświeckie” podejście do lektury, lecz również prowokacyjnie anty-profesjonalne.

W *Grze w klasy* Cortáзара pojawia się postać Louisy zwanej Wrózką Magą, która swoim sposobem czytania wprowadza zażenowanie i zniecierpliwienie wyrafinowanych intelektualistów z Klubu Węża. Na swoich spotkaniach chcą oni poświęcać uwagę wyłącznie dziełom najlepszym, to znaczy ambitnym, nowatorskim i koniecznie trudnym, które nie tyle się czyta, ile analizuje. Profesjonalny dystans jest tu wskazany, świadczy o samodzielności i dojrzałości myślowej. Tymczasem Maga pozostaje uparcie czytelnikiem-samicą, która daje się uwodzić fabułom i charakterom, oczekuje od autora zrozumiałości i pełni, angażuje się emocjonalnie w książkowe światy. W oczach bohaterów Cortáзара wydaje się ona bierna i naiwna, sentymentalna i pensjonarska, pozbawiona dobrego smaku i wyobraźni. Pod koniec lat 80. koncept ten ironicznie przetworzyła Anna Bojarska w *Madonnie pekaesów, czyli wyznaniach czytelnika-samicy* ostentacyjnie i przekornie identyfikując się z tym anty-elitarnym sposobem lektury<sup>2</sup>. Do celów feministycznej, a więc podejrzliwej lektury, wykorzystała go niedawno Ewa Kraskowska. Jej czytelnik-kobieta „pozostałaby z grubsza nałogowym czytelnikiem-samicą, bowiem zatrata zdolności do lektury naturalnej to najgorsze, co może się przytrafić człowiekowi książkowemu”. Jednocześnie, zachowywałaby ona zdolność do „zadawania nieoczekiwanych i na swój sposób niemądrych (tzn. nieprofesjonalnych) pytań”<sup>3</sup>. Czytelnikowi-kobiecie nie chodzi więc wyłącznie o dowartościowanie przyjemności lektury, lecz o podtrzymanie – być może naiwnej z punktu widzenia poststrukturalistycznej teorii literatury – wiary w jakąś referencjalność tekstów i poznawczy sens czytania.

Nie jest moim celem przekonywać kogokolwiek, że Wisława Szymborska była feministką, dlatego, że we *Wszystkich lekturach nadobowiązkowych* odnalazłam sporo wypowiedzi, świadczących nie tylko o jej „wrażliwości feministycznej”, ale wprost o przychylności wobec postulatów zgłaszanych przez

<sup>2</sup> A. Bojarska, *Madonna pekaesów, czyli wyznania czytelnika-samicy*, Kraków 1988. W przypadku Bojarskiej w mniejszym stopniu istotna okazywała się różnica genderowa, w większym klasowa. Jej czytelnik-samica uosabiałaby więc bardziej demokratyczny, anty-elitarny model czytania, który nie posługuje się wartościującą opozycją arcydzieła i literackiej „szmiry”, miesza obieg (wysoko- i niskoartystyczny), stawiając na czytelniczą przyjemność.

<sup>3</sup> E. Kraskowska, *Czytelnik jako kobieta. Wokół literatury i teorii*, Poznań 2007, s. 14.

ruchy kobiece. Nie będę też rozstrzygać, czy felietony, które przeczytałam są uniwersalistyczne, kobiece, feministyczne, postfeministyczne, a może po prostu eks-centryczne. Ta rzeczywiście interesująca kwestia poruszana już była w kontekście poezji Szymborskiej przez badaczki literatury kobiecej: Grażynę Borkowską, Bożenę Karwowską czy Małgorzatę Baranowską<sup>4</sup>. Z wieloma ich spostrzeżeniami zgadzam się, choć sama nie stawiam sobie pytania o to, czy i jak w twórczości Szymborskiej płęć się ujawnia. Czy manifestuje się przez postpłciowość, równość, różnicę seksualną, a może wpisuje się w tradycyjny dla liberalnego myślenia koncept uniwersalizmu?

Po staroświecku i bez teoretycznych subtelności powiem, że Wisława Szymborska była i kobietą, i czytelnikiem, zaś moim celem będzie przyjrzenie się tym tekstowym miejscom, w których obie figury nakładały się na siebie.

### NA TROPIE WYŁOMÓW

Wisława Szymborska jako czytelniczka interesuje się bliższą i dalszą przeszłością, zaś w swoich poszukiwaniach odpowiedzi na pytanie, jak wyglądało kiedyś życie ludzi, kim oni byli, jak myśleli i kochali, co jedli, a nawet jak się myli, podąża podobnymi ścieżkami, co mikrohistorycy oraz herstoryczki. Jedną z powracających lektur Szymborskiej są książki publikowane głównie przez Państwowy Instytut Wydawniczy w serii *Życie codzienne...*<sup>5</sup> – Szymborska czyta je zachłannie i zawsze szuka materialnego konkretnego – nie statystycznego jednak, bo cyfry nic jej nie mówią. Szuka obrazów, twarzy, pojedynczych losów, opowieści: małych światów małych ludzi<sup>6</sup>. Również gdy sięga po biografie tych największych, znanych i uznanych – chce zobaczyć raczej kim byli, nie poprzestając na utartych opiniach, legendach i historycznej pamięci.

Widać to szczególnie, gdy Szymborska przygląda się kobiecym postaciom historycznym: to nie tylko żony i kochanki, żyjące zwykle w cieniu słynnych mężczyzn (Zofia Tołstojowa, „Marie Sienkiewicza”, Katia Mann, Maria Kasprowicz), to również władczynie (takiej formy używa) Hatszepsut, Maria Gonzaga czy Bona Sforza. Choć tak różne miejsce w hierarchii swoich czasów zajmowały,

<sup>4</sup> G. Borkowska, *Szymborska eks-centryczna*, „Teksty Drugie” 1991, nr 4, s. 45–58; M. Baranowska, *Szymborska i Świrszczyńska – dwa bieguny codzienności* [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1996, s. 7–22; B. Karwowska, *Kobiece perspektywa w poezji Szymborskiej – próba refleksji postfeministycznej*, „Teksty Drugie” 2004, nr 3, s. 79–90.

<sup>5</sup> Zob. m.in.: *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, *Życie codzienne w domach publicznych*, *Życie codzienne w państwie Kongo XVI–XVII wieku*, *Życie codzienne w Japonii w epoce samurajów*, *Życie codzienne na ziemiach polskich w okresie wpływów rzymskich (I–V w. n.e.)*, etc.

<sup>6</sup> To oczywiście określenie Ewy Domańskiej ze znanej książki; E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999.

dotyka je podobny pośmiertny los, na który zwraca uwagę Szymborska: chodzi mianowicie o narracyjny mechanizm wytwarzający doskonale rozpoznawalne w kulturze obrazy sekutnic, jędz, wariatek, męczących partnerek, złych teściowych bez krzty talentu politycznego, za to z przerosłem ambicji. Na marginesie książki Marcelego Kosmana *Królowa Bona* (1971) pisała:

Jeszcze za życia zrobiono z niej trucicielkę swoich synowych, którym najzupełniej wystarczyły do śmierci ich własne choroby. Wytykano jej „obcość” – jak gdyby była pierwszą cudzoziemką na polskim tronie. Ta obcość polegała w istocie na ciężkiej 30-letniej harówce dla dobra i potęgi Jagiellonów. Na niebywałej gospodarności i energicznym porządkowaniu finansów dynastii. Zarzucano jej, że wtrącała się do wszystkiego, chociaż ta osobliwa megera zachowywała roztropną obojętność wobec sporów religijnych, a jej rady polityczne, których zresztą nie słuchano, były trzeźwe i dalekowzroczne (219).

Patrząc w przeszłość Szymborska nie ukrywa, że widzi niesymetryczność świata, inaczej podzielonego dla mężczyzn, inaczej dla kobiet, nie obawia się też czynić pewnych uogólnień dotyczących tego faktu. Przy okazji czytanych wspomnień Pani de Staël, która najpierw pomogła Napoleonowi dojść do władzy, a następnie stała się jego wrogiem publicznym numer jeden, Szymborska pisze z przekąsem, że gdy:

mężczyzna miał poglądy – kobieta nadal tylko widzimisię, odpowiednikiem jego silnej woli był jej babski upór, jego przezorności – jej wyrachowanie, a w sytuacjach, w których mężczyznę zwano zdolnym taktikiem, kobieta pozostawała intrygantką (323).

Nie jest to wyłącznie sprawa przeszłości – jak dodaje – „Coś z tego roz-dwojenia pojęć pokutuje jeszcze po dziś dzień, co stwierdzam nie jako wojująca feministka (uchowajcie mnie bogowie od takiego losu), ale gwoli humoru i sprawiedliwości” (323).

To już retoryczny topos w pisaniu kobiecym, stosowała go nawet Irena Krzywicka w niezwykle radykalnym, antypatriarchalnym *Zmierzchu cywilizacji męskiej*, nazywając swój feminizm „żartobliwym”. Może stoi za nim jakaś rzeczywista niechęć do zadeklarowania się po stronie feminizmu, który musi być wówczas „wojujący”? Może jest to obawa przed deprecjacją wcześniej wypowiedzianych słów, przed którą deklarowana niefeministyczność ma obronić, zjednując przychylność odbiorcy? Może jednak chodzi tu o ironiczną grę ze stereotypem śmiesznego i jednocześnie pozbawionego poczucia humoru feminizmu? Parenteza: „uchowajcie mnie bogowie od takiego losu” – nie jest niety-powa dla retorycznego stylu Szymborskiej, sięgającej czasem po podobne archaizmy, ale pozostaje dwuznaczna. Dlaczego inaczej niż w popularnym „uchowaj boże”, pojawia się tu forma liczby mnogiej „bogowie” (kim byliby „bogowie” w nowoczesnym – bądź co bądź – świecie pisarki)? I co ma wspólnego humor ze sprawiedliwością? Te dwa pojęcia wydają się przecież pochodzić z zupełnie innych porządków aksjologicznych i poznawczych. Ta wypowiedź brzmi tym

bardziej ironicznie, że następuje po niej opis dramatycznego losu pani de Staël, która występując otwarcie przeciw Napoleonowi, skazana została na 10-letnią tułaczkę i złośliwie posądzona o zemstę na mężczyźnie z powodu zawiedzionej miłości. I nie jest to dla Szymborskiej – jak sama przyznaje – ani śmieszne, ani sprawiedliwe.

Można by uznać, że zasadniczo w *Lekturach nadobowiązkowych* tak przekornie wyrażona „feministyczność” bierze się z tego, że czytelnik-kobieta czyta empatycznie, solidaryzując się z losem jednej, skrzywdzonej kobiety. Szymborska widzi jednak nie tylko biografię, ale i społeczno-kulturową ramę, w której życia kobiet i mężczyzn się toczą. Innymi słowy, poetka doskonale wie, jak urządzony jest patriarchy i jakie są jego filozoficzne fundamenty. W felietonie poświęconym pierwszej polskiej antologii tekstów feministycznych *Nikt nie rodzi się kobietą* (pod redakcją Teresy Hołównki) zdecydowanie, choć za pomocą ironicznej retoryki odcina się od dwóch powszechnych w latach 80. XX wieku klisz antyfeministycznych: pierwszej wynikającej z przekonania, że feminizm jest nie-naszym problemem, niepotrzebnym tu nikomu towarem importowanym z Ameryki, i drugiej, sprowadzającej – jak to ujmuje poetka – „całą rzecz do kwestii, kto komu ma podać herbatę” (635). W tonie zaskakująco na serio pisze: „Chodzi o walkę z pewnymi uporczywymi stereotypami na temat biologii i psychiki żeńskiej – stereotypami zakorzenionymi tak głęboko, że nawet same kobiety w swojej masie potulnie w nie wierzą” (635–636). Zauważa też ogromną i dwuznaczną rolę języka jako nośnika genderowej polityki, z którego stosunkowo niedawno, acz z pełnym przekonaniem wyeliminowane zostały wszelkie ślady żeńskości. Wbrew praktyce społecznej, sama nie ma nic przeciw temu, by różnica płciowa w języku wybrzmiała choćby i w staroświeckich zakończeniach nazwisk: „-ówna” czy „-owa”. To ciekawy paradoks – podkreśla – że właśnie „teraz, gdy feminizm stał się ruchem głośnym i wpływowym, gdy coraz więcej kobiet ima się coraz to nowych zajęć, język jakby ruszył wstecznym biegiem. I już nie produkuje się inżynierek i docentek, ale inżynierów i docentów z biustem” (636).

Szymborska zgadzała się najwyraźniej ze słowami de Beauvoir, że „nikt nie rodzi się kobietą”, ale wskazywała też miejsce, w którym feministyczna perspektywa zawęży, a nie poszerza pole widzenia świata. Nie chodziło jej nawet o to, o czym w *Sexual Politics* pisała Kate Millett, twierdząc, że patriarchy jest systemem ograniczającym też mężczyzn<sup>7</sup>. Polska poetka zauważała coś innego,

<sup>7</sup> K. Millett, *Teoria polityki płciowej* [w:] *Nikt nie rodzi się kobietą*, przeł. i red. T. Hołównka, Warszawa 1982, s. 58–111. Millett definiowała patriarchy jako system wspierający się na dwóch zależnościach: podległości kobiety mężczyźnie i podległości młodszych mężczyzn tym starszym. Pokazywała to na przykładzie szczególnie patriarchylnych instytucji, jak np. wojsko. Choć więc świadomość złożoności (i historyczności) patriarchy(-ów) istniała we współczesnym feminizmie od bardzo dawna, za rzadko odwoływano się do niej, analizując konkretne przejawy dyskryminacji i opresji. Stąd do pewnego stopnia słuszny zarzut stawiany feminizmo-

że istnieje „cierpienie wcale z patriarchalizmu nie wynikające, ale po prostu z faktu, że wszyscy jesteśmy niepewnymi jutra, śmiertelnymi ludźmi, którym nie wszystko w życiu się udaje” (636). Czy to dobrze nam znany humanistyczny uniwersalizm, wobec którego feminizm tak często bywał ustawiany w opozycji? Istnieją po prostu ludzie – nie kobiety czy mężczyźni? Nie do końca, i nie będę pierwszą czytelniczką, która zwraca uwagę na osobliwy uniwersalizm Szymborskiej. Grażyna Borkowska pisała o eks-centryczności jej spojrzenia, które przemieszcza się z obszarów kulturowych centrów na peryferia i w tym sensie stanowi krytykę myślenia abstrakcyjnego, uogólniającego, porządkującego świat<sup>8</sup>. Małgorzata Baranowska przekonywała, że antropologiczna wizja człowieka w wierszach poetki pochodzi jakby z przyszłości, z czasów, „kiedy walka o miejsce kobiety, tym samym także miejsce człowieka – mężczyzny i kobiety – nie będzie już potrzebna”<sup>9</sup>. Agnieszka Dauksza pytała także o uniwersalizm ciała w poezji Szymborskiej, dochodząc do zaskakującego wniosku, że źródłem pojawiającego się tu poczucia podobieństwa w różnorodności jest właściwy ludzkiemu światu... brak naturalności<sup>10</sup>. To prawda, we *Wszystkich lekturach nadobowiązkowych* można wytropić taką myśl: ludzie nie potrafią i nie chcą pozostać nadzy, poddają swoje ciała nieustannym zabiegom, zmieniają je, zakrywają, malują, rzeźbią, znaczą. Jesteśmy sztuczni do szpiku kości – zdaje się sugerować felietonistka – i w tym sensie podobni, a wszelkie różnice między nami są przygodne, zmienne i wytwarzane przez nas bardziej niż nam dane. Jeśli ktoś twierdzi inaczej (przekonując, że różnice są trwałe, odwieczne, wrodzone i wartościowe) to albo dał się nabrać, albo nabiera innych – na to poetka reaguje najczęściej ironią. Dlatego nie do końca mogę się zgodzić z konkluzją tekstu Agnieszki Daukszy – że podobnie jak u Różewicza, tu również „wnikanie w miąższ ciała poprzez pęknięcia osłon kulturowych jest próbą dotarcia do rdzenia człowieczeństwa”<sup>11</sup>. Nie wydaje mi się, by świat Szymborskiej skrywał w sobie jądro esencji. Przeciwnie – odnoszę wrażenie, że jej uniwersalizm opierał się właśnie na odejściu od esencjalnego rdzenia człowieczeństwa i dostrzeżeniu jednakowej dla wszystkich istnień chwilowości, sztuczności i przygodności.

W moim przekonaniu Szymborska nie ignoruje jednak kulturowego i społecznego znaczenia różnicy płciowej (ani wielu innych), tylko domaga się od nas widzenia wielowymiarowego. Dlatego też biografia królowej Hatszepsut – zakładającej męską brodę i minispódniczkę i wymazanej na długie lata

---

wi (zwłaszcza drugiej fali) wzmocnienia podziału na zopresjonowane kobiety i opresjonujących mężczyzn.

<sup>8</sup> G. Borkowska, dz. cyt., s. 53.

<sup>9</sup> M. Baranowska, dz. cyt., s. 8.

<sup>10</sup> A. Dauksza, *Którzyśmy serca swoje jedli i krew swoją pili. Cieleśność w twórczości Wisławy Szymborskiej*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5, s. 219.

<sup>11</sup> Tamże, s. 225.



z ikonicznej pamięci – będzie dla pisarki przykładem zarówno tego, co przydarzało się kobietom przekraczającym wyznaczone dla nich granice życia, jak i symbolem losu wszystkich, którzy w historii byli politycznie „ciałem obcym”, niepożądanym (766). Tam, gdzie to być może nazbyt oczywiste, Szymborska unika prostych skojarzeń z mizoginią. Chyba dlatego, pisząc o księżce poświęconej prześladowaniom czarownic, nie użyje ani raz słowa „kobieta”, uparcie w to miejsce wstawiając: „człowiek”, „ludzie”, „czarownicy”. Zupełnie jakby chciała podkreślić ogólnoludzki wymiar tego okrutnego zdarzenia w dziejach XVI i XVII-wiecznej Europy, i to pomimo faktu, że w innym felietonie – o ziołolecznictwie – pisała wprost o zaklętej w wyobrażeniu „wiedźmy” kulturowej niechęci do mądrych kobiet.

Z jednej strony Szymborska patrzy na rozmaite przejawy dyskryminacji i wykluczenia określonych jednostek i grup społecznych z historii, widząc w nich mechanizmy dotyczące nie tylko kobiet. Z drugiej, chce przypomnieć, że opresja rzadko bywa totalna, że nawet „słabi” mieli zawsze swoje sposoby na to, by systemowe przeszkody ominąć lub choćby wykorzystać dla własnych (czasem też zbiorowych) interesów. Staje się w tym bliższa trzeciofalowym feministkom, które przeciwstawiając się praktykom części historyczek, postrzegających kobiety przede wszystkim (jeśli nie jedynie) jako ofiary męskiego patriarchalizmu, podkreślały ich sprawczość nieograniczającą się wszak do jednego emancypacyjnego wzorca<sup>12</sup>.

Szymborska rozbraja przy okazji zakorzenione w naszym (postępowym) myśleniu przeświadczenie jakoby nowoczesność była z definicji czymś bardziej liberalnym, otwartym niż zacofana „przeszłość”. Dlatego zauważa (z pewną satysfakcją), jakim sprytem posługiwały się dawniejsze kobiety, jak poszerzały granice swojej wolności, nawet jeśli prowadziło to do działań dwuznacznych moralnie. Píše, że średniowieczne pasy cnoty były raczej wymysłem późniejszych epok, bo ówczesne panie ani myślały siedzieć w domu i wcale nierzadko brały osobiście udział w wyprawach krzyżowych ze swoimi mężami (700). Czytając polskie XVIII- i XIX-wieczne dzienniki dziewcząt, wyczuwa i podkreśla specyficzny emancypacyjny (a nie tradycjonalistyczny) duch, który pchał młode Polki do działalności patriotycznej. Biorąc pod uwagę wszystkie ograniczenia w edukacji, które dotykały kobiety nawet z najwyższych klas, zauważa zaska-

<sup>12</sup> Jednym z pierwszych sygnałów odejścia od retoryki *victim feminism* (określenie N. Wolf) były publikowane w latach 80. teksty czarnych feministek Drugiej Fali: Alice Walker, Audre Lorde, a także znany tekst A. Rich, *Zapiski w sprawie polityki umiejscowienia*, przeł. W. Chańska, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1, s. 31–48. Z jednej strony „sprawstwo” (agency), z drugiej – interekcjonalność okazały się najważniejszymi pojęciami dla Trzeciej Fali. Jej narodziłom towarzyszy wewnętrzna dyskusja, dotycząca sposobu, w jaki feminizm może podejmować wątek opresji i dyskryminacji kobiet bez jednoczesnego umacniania ich obrazu jako istot biernych, słabych i podatnych na wykluczenie. Zob.: M. Świerkosz, *Genealogie tradycji kobiecej* [w:] te jż e, *W przestrzeniach tradycji. Proza Izabeli Filipiak i Olgi Tokarczuk w sporach o literaturę, kanon i feminizm*, Warszawa 2014, s. 19–97.

kująco wysoki poziom epistolografii kobiecej. Jeśli europejska kultura tak długo była niedemokratyczna – pyta samą siebie – to dlaczego czytelniczki odegrały w niej tak dużą rolę, zmieniając w XVIII wieku hierarchię gatunków i ekonomię obiegu literackiego? Wydaje się więc, że Szymborska – przekorna czytelniczka – odwraca słynne pytanie Lindy Nochlin „dlaczego nie było wielkich artystek?”<sup>13</sup>, zastanawiając się raczej nad tym „jak to możliwe, że w tak fatalnych warunkach kobiety w ogóle tworzyły?”. Nie zapomina przy tym o istnieniu patriarchy i nierówności społecznych ani też nie wyolbrzymia tych „małych triumfów” – wie doskonale, że były one czymś wyjątkowym. Stara się jedynie pokazać je na tle szans, możliwości i ograniczeń jako pewnego rodzaju szczeliny w systemie. Patrząc wstecz, Szymborska widzi kobiece manewry, podchody i lawirowanie, widzi grę – kobiety bywają w niej ofiarami, ale bywają też mniej lub bardziej utalentowanymi graczami. Te dwuznaczności świetnie współgrają z jej ironicznym widzeniem świata – w historii, podobnie jak w jej lekturach, nieustannie miesza się absurdalny humor z tragicznym absurdem.

## IRONISTKA

Nie od dziś wiadomo, że w oczach wielu to na czym zbywa feministkom to właśnie humoru i umiejętności operowania ironią. Odbierają wszystko zbyt osobiście, mieszają porządki, nie potrafią się zdystansować, zażartować. Jest w *Odysei* taka scena, gdy Penelopa prosi goszczącego w jej domu śpiewaka, by przestał opowiadać o zaginionym mężu, ponieważ sprawia jej to ból. Nadchodzący Telemach gromi matkę za jej dziecięcy egoizm i każe kontynuować pieśń, odsyłając ją do pokoju. Lawrence Lipking uważa, że to właśnie ów gest przywołania do porządku Penelopy, emocjonalnie reagującej na pieśń, wykonany przez dorastającego mężczyznę, jest jednym z pierwszych śladów uciszenia kobiety-słuchaczki (a zatem i czytelniczki) w zachodnioeuropejskiej tradycji krytycznoliterackiej. Dyscyplinującą reprimendę Telemacha powtarza – zdaniem Lipkinga – również XX-wieczny teoretyk Rene Wellek, gdy z poczuciem absolutnej wyższości profesjonalnego interpretatora literatury uzna argumenty Madame de Staël, krytykujące grecką mizoginię w *Odysei*, za „niemal groteskowe”. „Women take literature too personally” – powie z pobłażaniem<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> Chodzi o słynny tekst Lindy Nochlin zatytułowany *Dlaczego nie było wielkich artystek?* Zob.: L. Nochlin, *Why Have There Been No Great Women Artists? [w:] Women, Art, and Power and Other Essays*, Londyn 1994. Polskie tłumaczenie: *Dlaczego nie było wielkich artystek?*, tłum. B. Limanowska, „OSKa” 1999, nr 3, s. 52–56. Tekst można przeczytać na stronie <http://gitchigitchi.republika.pl/linda,nochlin,dlaczego,nie,bylo,wielkich.shtml> [data dostępu: 24.03.2017].

<sup>14</sup> L. Lipking, *Aristotle's Sister. A Poetics of Abandonment*, „Critical Inquiry” 1983, nr 10, s. 66–67.



Nie powinno więc specjalnie dziwić, że krytyka feministyczna tak silnie wyekspozowała rolę osobistego zaangażowania w czytaniu i pisaniu. Z tych samych powodów pojawienie się w kobiecej lekturze tropu ironii okazywało się kłopotliwe – kojarzyło się z dystansem, maską, brakiem emocjonalnego zaangażowania, pragnieniem zachowania czystej pozycji, z której można dopiero pozwolić sobie na żart, sarkazm, drwinę. Jeśli ironia, to najlepiej skierowana w stronę patriarchy – i obliczona na retoryczny efekt oskarżenia – jak u zbuntowanych psychoanalytyczek: Cixous i Irigaray. Jeśli autoironia, to by podkreślić jeszcze silniej tragiczny wymiar doświadczenia „bycia kobietą” w androcentrycznym świecie. Nie ma ona w sobie wówczas nic pozytywnego, jest często samoponizowaniem. Oczywiście, nieco wyjaskrawiam tę ogólną obserwację – niemniej, rzeczywiście trudno mi dostrzec ironiczną grę (z męskością i kobiecością) w klasycznych lekturach prezentowanych w *The Madwoman in the Attic*, *Sexual Politics* czy w *Drugiej płci*.

Natrafiam na wyrazisty ślad ironiczno-żartobliwego pisania dopiero u kobietystek – czarnoskórych feministek *Drugiej Fali* – takich jak Audre Lorde czy Alice Walker. Kobietytka to stworzony przez autorkę *Koloru purpury* neologizm, bazujący na istniejącym wśród Afroamerykanów ludowym powiedzeniu „You’re acting womanish” – tak z przyganą powie matka do córki, która choć jest mała, chce wiedzieć za dużo, wtrąca się w sprawy dorosłych, zachowuje się zbyt poważnie jak na swój wiek. Jest przekorna, zaskakuje, węszy gdzie nie trzeba, wszędzie jej pełno i zawsze ma coś do powiedzenia, zadając niezręczne pytania. Jest afirmatywnie nastawiona do życia i do świata w całości, w każdym jego przejawie. „Kocha Ludzisków” – jak mawiała bohaterka *Koloru purpury* – jest uniwersalistką, nie odwraca się od mężczyzn, ale wie też, czym jest strategiczna kobieca solidarność<sup>15</sup>. Nie widzi tylko kobiecych ofiar, męczennic, choć mówi o przodkiniach-niewolnicach, które nie miały nie tylko kluczy do własnych pokoi, ale nawet prawa do własnych ciał. Potrafi w nich dostrzec artystki oddane swojej sztuce uprawiania ogrodów, robienia wypieków, opowiadaczki starych bajek, pieśniarki wyśpiewujące swoje życie<sup>16</sup>. To może ryzykowne do czego zmierzam, ale nie da się przeoczyć we *Wszystkich lekturach nadobowiązkowych* – „wszystkich lektur postkolonialnych”. Świadczą one, że Szymborska bacznie przyglądała się procesom dekolonizacyjnym, węszyła w historii białego człowieka, któremu do głowy nie przychodziło myśleć inaczej o Maorysach, Indianach czy Murzynach... jak tylko o „nieoświeconych dzikusach”. Nie sugeruję, że Szymborska była „naszą białą murzyńską pisarką”, nic z tych rzeczy. Twierdzę jedynie, że świetnie pojęłaby w co gra kobietytka, ponieważ i w jej sposobie patrzenia na świat było coś przekornie dziewczęcego. Ta naiwność, za

<sup>15</sup> A. Walker, *Kobietytka*, przeł. M. Mazurek [w:] *Teorie wywrotowe*, red. A. Gajewska, Poznań 2012, s. 389–390.

<sup>16</sup> A. Walker, *W poszukiwaniu ogrodów naszych matek*, przeł. M. Mazurek [w:] *Teorie wywrotowe*, dz. cyt., s. 375–387.

pomocą której rozbraja się poważne pojęcia, które zamiast prawdy absolutnej skrywają fałszywą uniwersalność.

Otwartość i zachłanność Szymborskiej na każde doświadczenie lekturowe, ciekawość dosłownie wszystkiego, co łączy się z życiem jest w pełnym tego słowa znaczeniu amatorska. I taka też jest często ironia, po jaką sięga – jest oczywiście intelektualna, oparta na paradoksach i zanurzona w dziedzictwie białego (a jakże!) człowieka, ale jednocześnie jest też wyrazem ludycznego żywiołu śmiechu. I kryje się w nim nieoczywista mądrość. Czyżby czarna ironia kobiety-stek była jakąś daleką krewną białej ironii Homo Ludens? A to on jest przecież patronem *Wszystkich lektur nadobowiązkowych*.

Rozczarowana lekturą książki Stanisława Szenica *Królewskie kariery warszawianek*, zapowiadającej się jako ciekawe studium z zakresu historii społecznej, a oferującej tendencyjnie poprowadzoną opowieść o czterech panienkach, które sprowadzone zostały do roli przyjemnych kochanek polskich królów i książąt, pisze tak:

W sumie wszystkie te piękności wydają się umyślowo nieruchawe, nieme, niepiśmienne. Jeśli któraś pisywała listy, to nudne, żadna nie zostawiła pamiętnika, ani jedna nie wyhodowała na swym białym łonie artysty czy filozofa. Do licha, nie skorzystały nawet z tak drobnej acz miłej szansy u potomności jak wylansowanie nowej potrawy z zająca czy też specjalnego typu podwiązki. Stolica, słynąca z wdzięku i dowcipu swoich córek, skierowała do alków monarszych reprezentację słabą, jakiś drugi garnitur... Wcale się z tego nie cieszę, chociaż mieszkam w Krakowie. (226)

Z czego ironicznie podśmiewuje się tu felietonistka – z historii tych czterech bohaterek czy z pewnego sposobu pisania o kobietach? Ze znikomości owych „królewskich karier” średnio rozgarniętych panienek czy też wysiłków badawczych pewnego poważnego historyka?

Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że na jakimś najbardziej ogólnym poziomie Szymborska-czytelniczka jest ironiczna wobec rodzaju ludzkiego i pewnego zadęcia, które towarzyszy nam bez względu na płeć<sup>17</sup>. We *Wszystkich lekturach nadobowiązkowych* pchała ją, by pokazać złudność i śmieszność przekonania, że to my – ludzie – jesteśmy miarą wszechświata. To pewnie dlatego na marginesie pracy Hansa Bauera *Z psem przez stulecia* (1969) projektowała swoją książkę-ideał.

Oczyrna duszy widzę już jednak takie dzieło: dwunastotomowe, opatrzone wstępami, posłowiami i przypisami oraz alfabetycznym indeksem psich osobistości szczególnie zasłużonych w wyzwalaniu naszych najlepszych uczuć. (98)

<sup>17</sup> Nieco inaczej widzi pracę ironii w poezji Szymborskiej Bożena Karwowska, twierdząc, że prawie zawsze jest ona wymierzona przeciw męskiemu światu wielkich pojęć, mitów i osiągnięć. W przypadku, gdy pojawia się kobieca persona, Szymborska najczęściej przybiera formę „wesołej litości”. Zob. B. Karwowska, dz. cyt., s. 85.

Co to ma wspólnego z feminizmem wiedzą wszyscy, którzy mieli w ręku psie manifesty Donny Haraway<sup>18</sup> i zdumieni zobaczyli, że w świecie „po człowieku” feminizm zaludnił się większą ilością istot niż tylko kobiety i mężczyźni.

*Monika Świerkosz*

#### WISŁAWA SZYMBORSKA'S ALL FEMINIST READINGS

##### Summary

The article analyzes the reading strategies that are inscribed into Wisława Szymborska's reviews and feuilletons in the collection *Wszystkie lektury nadobowiązkowe* [*All Non-Obligatory Readings*] published in 2015. Drawing on the figure of an implied woman reader described and defined by Ewa Kraskowska (and earlier by Anna Bojarska), the article identifies a number of traces that reveal Szymborska's gender-oriented sensitivity of various mechanisms excluding women from history and cultural history. However, to deconstruct the false universality of dominant order she employs not so much empathy with the excluded (not just women) as irony disguised by a mask of naïveté. In this way she conducts her critique of the grand narratives from a somewhat different perspective than second wave difference feminism, expanding her range of feminist readings to include postcolonial and posthumanist themes.

<sup>18</sup> D. Haraway, *Manifest gatunków stowarzyszonych*, przeł. J. Bednarek [w:] *Teorie wywrotowe*, dz. cyt., s. 241–260.